



## FRANCISZEK WRZOSEK

Warszawa, 7 stycznia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi.

Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Franciszek Wrzosek
Imiona rodziców	Bolesław i Bolesława z d. Maleszczewska
Data urodzenia	3 stycznia 1920 r., Buczyn Szlachecki
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	trzy klasy kursu wieczorowego
Miejsce zamieszkania	Drewnica, bursa Warsz. Towarzystwa Dobroczynności
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Zajęcie	wychowawca w bursie WTD

---

W czasie powstania warszawskiego przebywałem jako wychowawca w Zakładzie dla Sierot Chłopców Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności przy ulicy Freta 10 w Warszawie. W pierwszej połowie sierpnia 1944 roku (daty dokładnie nie pamiętam), zorganizowano szpital w salach przedszkola i dużej sali przylegającej do kościoła św. Jacka, w kapitularni i piwnicach pod internatem Kronenberga, a także w samym kościele.

Liczby rannych nie umiem określić. Spisy rannych prowadziła szarytka ze Szpitala Jana Bożego (nazwiska jej nie znam). Nazwisk lekarzy pracujących w szpitalu także nie znam.

2 września około godziny 8.00 rano od strony ulicy Starej oddziały niemieckie zajęły teren Towarzystwa Dobroczynności i okolicę. Były to oddziały niemieckie i ukraińskie. Ukryłem

się wtedy w schronie na terenie sali teatralnej. Widziałem, jak wyjściem na ul. Starą bliżej Mostowej wychodziły szarytki z dziećmi.

Nie widziałem, by byli wynoszeni ranni. Wyglądając z sali jasełkowej, już po wkroczeniu Niemców, zobaczyłem natomiast, że przed pomnikiem Matki Boskiej płonęło kilka desek, a żołnierze niemieccy strzelali do uciekających rannych wpędzanych do ognia. Obserwowałem przez kilka minut strzelanie do rannych, następnie schowałem się do schronu, gdzie przebywałem do wieczora. Po mnie wyglądał na podwórzu Marcinkiewicz. Przez cały dzień słyszałem strzały dochodzące, jak mi się wydawało, z podwórza.

Zmierzchało się, kiedy żołnierze niemieccy przestali chodzić po sali teatralnej, wyszedłem więc ze schronu. Ukryty za gruzami ściany od podwórza, zobaczyłem, że palenisko płonęło, w płomieniach były jeszcze jakieś zwłoki. Na podwórzu były porzucane nosze, cały gmach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i kościół św. Jacka stały w płomieniach. Razem ze Stanisławem Marcinkiewiczem przebywałem w schronie przez dwa tygodnie. Po dwóch tygodniach przybył do nas Kazimierz Ubysz, który chował się w schronie na terenie ogródka Zakładu. Mówił, że idąc do nas, przechodził przez korytarz zajmowany uprzednio przez szpital.

Przebywając w schronie pod salą jasełkową począwszy od 2 września wieczorem, w ciągu kilku dni słyszałem od ulicy Starej głosy i jęki. Około 16 – 17 września (daty dokładnie nie pamiętam), wychodząc wieczorem z łazienek Zakładu, zajrzałem od strony głównego wejścia do hallu, gdzie uprzednio leżeli ranni. Było już szaro, widziałem popioły i kości przy wejściu do przedszkola. Zaglądałem do piwnic pod internatem Kronenberga. Piwnica była wypalona, zobaczyłem, iż znajdowały się w niej zwłoki w różnych pozycjach, niektóre nawet stały.

Liczby trupów nie umiem określić, z bliska nie przyglądałem się. Na boisku widziałem porzucane pojedynczo ciała pięciu lub sześciu mężczyzn ubranych w cywilne ubrania, ze śladami pobicia. Jeden zamordowany był podobny do Żyda.

W połowie września przeszedłem z Marcinkiewiczem i Ubyszem do łazienek pod salą jasełkową, gdzie przebywaliśmy mniej więcej do 20 października 1944 roku.

Widziałem na ulicy Starej, począwszy od wyjścia z Zakładu do ulicy Mostowej, że ulica jest na tym odcinku czymś wysłana. Po powrocie do Warszawy w styczniu 1945 widziałem na tym miejscu materace.



Około 20 października 1944 zostaliśmy odkryci przez Niemców i wyprowadzeni do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej.

Na tym protokół zakończono i odczytano.